

Ustawa o szkolnictwie wyższym, gwarantując organizacjom studenckim duży procent elektorów do wyboru władz, właściwie czyni z tej grupy elektorów grupę decydującą w wyborach władz uczelni i rad wydziałów.

Demokracja, autonomia i zarządzanie uczelniami

Keshra Sangwal

Nauka polska cieszyła się dużym uznaniem przed drugą wojną światową. Można tu wymienić np. nazwiska Smoluchowskiego, Banacha czy Czochralskiego jako reprezentantów nauki tamtego czasu. Jednak nauka polska bardzo ucierpiała podczas i po drugiej wojnie światowej. Państwowe uczelnie już istniejące oraz powstałe po wojnie rozwijały się dobrze, jeżeli chodzi o budowanie zespołów badawczych i zatrudnianie młodej kadry.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych powołano nowe państwowe szkoły wyższe w stolicach nowych województw. Od tej chwili uczelnie nadal były zarządzane centralnie, chociaż pod pozorem demokracji i autonomii. Ponieważ otrzymywały centralnie dotację na swoje funkcjonowanie, wpływy partii były wszechobecne w kwestii obsadzania stanowisk kierowniczych rektorów uczelni i dziekanów, a także polityki kadrowej, dotyczącej mianowania docentów i awansów nauczycieli. Decydujący głos w tych sprawach miała podstawowa komórka partyjna. Ona oraz niektórzy członkowie organizacji studenckich i pracowniczych śledzili zachowania swoich kolegów i koleżanek oraz doradzali władzom uczelni. Dobrze pamiętam, że ponad 30 lat temu podstawowa komórka partyjna wydała pozytywną opinię na temat mojego zatrudnienia na stanowisku adiunkta, a następnie mianowania mnie w roku 1987 na stanowisko docenta. W roku 1989 komórka ta milczała długo w sprawie opinii dotyczącej mojego rocznego wyjazdu do Barcelony na zaproszenie strony hiszpańskiej. Na szczęście wymóg otrzymania zgody podstawowej komórki partyjnej został zniesiony, o ile dobrze pamiętam, w maju 1989 roku.

Jak wszystkie obszary życia po przemianach ustrojowych w kraju, tak i szkolnictwo wyższe przechodziło ewolucję. Artykuł ten przedstawia refleksje o demokracji, autonomii i zarządzaniu uczel-

niami z perspektywy okresu przemian ustrojowych.

Demokracja

Zarówno ustawa o szkolnictwie wyższym z 1990 roku, jak i ta z 2005 roku, dały szeroką autonomię uczelniom akademickim, zaś organizacjom studenckim, pracownikom niebędącym nauczycielami akademickimi i związkom zawodowym zapewniały duży wpływ na funkcjonowanie uczelni poprzez udział w wyborach składu kolegiów elektorów. Kolegia te są wybierane nie tylko przez nauczycieli akademickich z tytułem naukowym profesora lub stopniem naukowym doktora habilitowanego (tzw. kadre samodzielne) oraz pozostałych nauczycieli akademickich, lecz również przez pracowników niebędących nauczycielami akademickimi oraz studentów i doktorantów w odpowiednich proporcjach, przy czym nie mniej niż 20 proc. składu każdego kolegium elektorów stanowią przedstawiciele studentów i doktorantów (art. 71, ust. 1 ustawy z 2005 r.). Przedstawiciele samodzielnej kadry stanowią 50-60 proc. statutowego składu senatu i rad wydziałów uczelni, przedstawiciele studentów i doktorantów nie mniej niż 20 proc., a przedstawiciele pozostałych nauczycieli akademickich i innych pracowników 20-30 proc.

Wytyczne ustawy są sprecyzowane w statutach uczelni. Na przykład zgodnie ze Statutem Politechniki Lubelskiej udział przedstawicieli kadry samodzielnej, kadry niesamodzielnej, pracowników niebędących nauczycielami akademickimi oraz studentów i doktorantów w składzie kolegiów elektorów wynosi odpowiednio nie więcej niż 55 proc., nie mniej niż 20 proc., około 5 proc., nie mniej niż 20 proc. W konsekwencji tego Senat PL w obecnej kadencji składa się z 16 przedstawicieli pracowników samodzielnych (48.5 proc.), 7 przedstawicieli pracowników niesamodzielnych (21.2

proc.), 3 przedstawiciele pozostałych pracowników (9.1 proc.) oraz 7 przedstawicieli studentów (22.2 proc.).

Ponieważ zasady wyboru kolegiów elektorów wydziałowych i składu rad wydziałów są takie same, jak dla senatu uczelni, oczywiste jest, że ustawa o szkolnictwie wyższym, gwarantując organizacjom studenckim duży procent elektorów do wyboru władz, właściwie czyni z tej grupy elektorów grupę decydującą w wyborach władz uczelni i rad wydziałów. Stratedzy kampanii wyborczej na różnych szczeblach uczelni i wydziałów zabiegają więc silnie o jej głosy. Zwykle elektorami tej grupy są studenci starszych lat, którzy niedługo po ukończeniu studiów opuszczają mury uczelni, lub studenci studiujący wiele lat na różnych kierunkach i jednocześnie działający na forach organizacji studenckich.

Zarządzanie kadrami akademickimi

Ambicje prawie wszystkich uczelni zajmujących miejsca poniżej średniej w hierarchii wzrosły po przemianach i wejściu w życie nowej ustawy w 1990 roku. W jednym przeprowadzono reorganizację istniejących struktur organizacyjnych, a w innych utworzono nowe wydziały. Nic w tym złego, że takie kroki zostały podjęte. Problem był jednak z kadrami profesorską, a raczej z brakiem tej kadry. Tak więc, niezależnie od dorobku naukowego i dziedziny nauki, awansowano i zatrudniano *ad hoc* wszystkich doktorów habilitowanych na stanowiskach profesorów nadzwyczajnych na ustawowy okres pięcioletni, przy czym często było to związane z powierzeniem funkcji kierownika katedry. Zgodnie z duchem tej ustawy, w zależności od dorobku, po upływie tego okresu profesorowie ci mieli otrzymywać stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony lub zostać przywróceniu na stanowisko adiunkta. Niestety po tym pięcioletnim okresie nie przeprowadzono

żadnej weryfikacji, lecz wszystkim dano angaż profesora na czas nieokreślony. Zrobiono jeszcze jeden krok niewłaściwy, tj. zatrudniono adiunktów na bardzo długi okres piętnastoletni lub, w wielu przypadkach, nawet dwudziestoletni, zgodnie ze statutami uczelni. Zakładano, że w tym okresie adiunkci zrobią habilitację i wzmocnią samodzielną kadre.

Wprowadzenie przepisów ustawy z 1990 roku miało fatalny skutek dla uczelni zajmujących miejsca poniżej średniej w hierarchii. Wielu profesorów uczelnianych nie uzyskało tytułu profesora nawet po 15 latach, a wielu adiunktów nie zrobiło habilitacji. Ci pierwsi przez wiele lat brali środki finansowe na prowadzenie badań naukowych, podczas gdy drudzy korzystali ze stypendiów habilitacyjnych i rocznych urlopów habilitacyjnych. Były również przypadki, niestety nie pojedyncze, że profesorowie uczelniani spokojnie przeszli na emeryturę po 15 lub więcej latach pracy na niezmiennych stanowiskach, zaś adiunkci po 20 latach zostali przeniesieni na etaty starszych wykładowców. Nie wspomnę tych adiunktów, którzy po kilkunastu latach pracy poszli na emeryturę bez napisania habilitacji. Nikt z władz uczelni ani nie żądał od nich zwrotu stypendiów habilitacyjnych, ani nie zastanawiał się nad urlopami habilitacyjnymi, z których korzystali. Nikt też nie zrobił bilansu polityki zatrudniania profesorów uczelnianych z mizernym dorobkiem przed i po habilitacji.

Zarządzanie funkcjonowaniem uczelni

Zgodnie z ustawami obowiązującymi do tej pory rektor kieruje uczelnią i do pomocy ma prorektorów, kompetencje których ustala sam. Podobnie dziekan kieruje wydziałem i ma do pomocy prodziekanów. Ponadto istnieją komisje uczelniane i wydziałowe, na przykład ds. dydaktyki, nauki, finansów i rozwoju kadry, których przewodniczących powołują odpowiednio rektor i dziekani wydziałów. Jest to zrozumiałe, gdyż mają być zaufanymi osobami rektora i dziekanów. Następnie, według sugestii przewodniczących komisji, senat uczelni i rady wydziałów zatwierdzają składy tych komisji. Teoretycznie kompetencje przewodniczącego oraz członków w zakresie funkcjonowania danej komisji są najistotniejsze

przy ich wyborze do składu komisji, ale w praktyce bywa różnie. Obserwacje pokazują, że jednym z najważniejszych czynników przy wyborze przewodniczących komisji i ich członków są ich wzajemne powiązania, a kompetencje są dodatkowym elementem brany pod uwagę.

Można zaobserwować jeszcze inne zjawisko dotyczące składów komisji. Spora liczba członków powtarza się w składach komisji w kolejnych kadencjach. Zmienia się tylko nazwa lub szczebel ko-

opublikował żadnej samodzielnej pracy naukowej w międzynarodowym czasopiśmie z listy filadelfijskiej. Główny trzon jego twórczości stanowiły różnorodne artykuły w uczelnianym biuletynie informacyjnym.

Autonomia finansowa

Uczelnie publiczne są autonomiczne we wszystkich obszarach swojego działania na zasadach określonych w ustawie i w swoich działaniach kierują się za-



Fot. Stefan Ciechan

misji. Znam przypadek, gdy jedna osoba zasiadała latami w różnych komisjach, od komisji ds. dydaktyki poczynając, a na komisji dyscyplinarnej dla nauczycieli kończąc. Prawdopodobnie nowe władze i przewodniczący w każdej kadencji nie znajdują nowych kandydatów do obsadzenia w komisjach. Kierownicy katedr i dyrektorzy instytutów zwykle tworzą odwoławczą komisję wydziałową ds. oceny nauczycieli akademickich. Ponieważ kierownicy i dyrektorzy sami wystawiają ocenę pracownikom swoich jednostek, więc w komisji tworzonej przez nich samych rozpatrują odwołania pracowników od swoich własnych ocen. Czyż nie jest to absurd?

Odkąd sięgam pamięcią, do ostatniej zakończonej kadencji władz naszej uczelni przewodniczącym ważniejszych komisji, na przykład ds. zatrudnienia samodzielnej kadry, zawsze był któryś z zasłużonych pracowników samodzielnych z czasów przed przemianami. Znam również jaskrawy przykład, że przewodniczący senackiej komisji ds. rozwoju kadry w ciągu dziesięciu lat nie

sadami wolności nauczania, wolności badań naukowych oraz wolności twórczości artystycznej. Powyższy zapis znajduje się w art. 4 ustawy z 27 lipca 2005, ale podobny zapis znajdował się również w ustawie z 1990 roku i znajduje się w najnowszej, z 2011 roku.

Po wejściu w życie ustawy z 1990 roku w początkowym okresie, z powodu słabej kondycji gospodarki, dotacja ministerialna wystarczała jedynie na pensje i najbardziej podstawowe potrzeby szkół wyższych. Z czasem powiązano tę dotację z liczbą studentów na poszczególnych kierunkach. W związku z tym wszystkie uczelnie publiczne zaczęły uruchamiać różne nowe kierunki o nazwach często zapożyczonych z uczelni zachodnich. Typowymi przykładami tych kierunków i specjalności są: zarządzanie, zarządzanie i marketing, informatyka, matematyka finansów, biochemia czy biotechnologia. Celem takiego zabiegu było przyciągnięcie do uczelni jak największej liczby studentów. Okazało się jednak, iż powyższa dotacja nie wystarcza nawet na pensje pracowników uczelni, a obecnie

dotacja ta kształtuje się na poziomie ok. 80 proc. ogólnych kosztów kształcenia studentów na studiach dziennych. I tak, w celu redukcji deficytu finansowego uruchomiono płatne studia zaoczne na różnych kierunkach pod różnorodnymi nazwami oraz z programami nauczania okrojonymi w porównaniu z programami na studiach dziennych na tych samych kierunkach i specjalnościach.

Powyzsza polityka przyniosła następujące efekty:

- okrojone programy i zmniejszone wymagania prowadzące do otrzymania dyplomu magistra przyciągały wielu kandydatów na studia zaoczne i studia te stały się bardzo dobrym źródłem dochodu dla wszystkich uczelni;
- po pierwszym czy drugim roku studiów dziennych słabsi studenci zaczęli przenosić się na studia zaoczne, w ten sposób poprawiając stan finansowy uczelni;
- poziom skolaryzacji kraju szybko zaczął rosnąć, a z czasem liczba absolwentów nasyciła rynek pracy;
- studia zaoczne tworzyły dużą liczbę nadgodzin, które umożliwiły kadrze akademickiej dodatkowy zarobek;
- z powodu masowego kształcenia uczelnie nie mogły utrzymać kształcenia na takim samym poziomie, jak przed przemianami ustrojowymi, i obecnie, mimo posiadania dyplomu ukończenia studiów, przeciętny absolwent jest coraz mniej samodzielny.

Powyzsze efekty są bezpośrednimi skutkami autonomii finansów uczelni, wprowadzonej w ramach kolejnych ustaw o szkolnictwie wyższym, które weszły w życie po przemianach ustrojowych w 1989 roku.

Powinniśmy w końcu przyjąć do wiadomości, że środki otrzymywane przez uczelnie jako dotacja są niewystarczające ani do kształcenia studentów na odpowiednim poziomie, ani do prowadzenia badań naukowych na poziomie światowym. Zarówno zakup i utrzymywanie sprzętu w laboratoriach studenckich, jak i aparatura do badań naukowych oraz utrzymywanie i przygotowanie dobrych nauczycieli i dobrych naukowców w uczelniach kosztują. Ponadto, od kadry akademickiej naszych uczelni z poborami zapewniającymi jej zaledwie egzystencję nie można oczekiwać, aby pracowała ona zgodnie z ideałami powołania do zawodu nauczyciela.

Zamki na piasku

Uczelnie nie mogą dobrze funkcjonować w obecnej formie akademickiej demokracji, gdy przy wyborze władz uczelni i wydziałów oraz przy ogólnym zarządzaniu uczelnią głosy przedstawicieli studentów i administracji mają taką samą

wagę, jak głosy kadry akademickiej. Zapominamy, że rolą studentów w uczelni jest studiowanie, a administracji uczelnianej jest „służenie” studentom i kadrze akademickiej, a nie współzrządzenie uczelnią poprzez głosowanie na różnych forach. Z powodów subiektywnych, związanych z konfliktem interesów, duży procent przedstawicieli studentów i doktorantów oraz przedstawicieli niesamodzielnymi nauczycieli akademickich i innych pracowników w składach elektorów uczelnianych i wydziałowych rzadko pozwala na właściwy wybór władz uczelni i wydziałów, a co za tym idzie – na podjęcie daleko idących, odważnych decyzji przez senaty i rady wydziałów uczelni. Trudno wyobrazić sobie przedstawiciela studentów, który przebywając w uczelni przez 5 lat miałby wizję jej rozwoju na 2-3 dekady. Podobnie nie sądzę, że przedstawiciele administracji uczelnianej czy inni pracownicy niebędący nauczycielami akademickimi mają odpowiednie rozeznanie w problemach nauki i dydaktyki.

Nie jestem zwolennikiem demokracji ludowej minionej epoki, popieram jednak demokrację lokalną, działającą w sztywno określonych ramach. Według takiej demokracji rektor jest bardziej menedżerem, a nie przewodniczącym senatu, podczas gdy senat jest reprezentowany przez nauczycieli akademickich i przedstawicieli społeczeństwa i środowiska.

Należy podkreślić, że obecna koncepcja budowania potęgi naukowej prawie bez środków i fachowców jest

równoznaczna z budowaniem zamku na piasku. Bazę do budowania potęgi naukowej w naszym kraju mogą stanowić jedynie absolwenci z szeroką wiedzą, wykształceni przez dobrze przygotowaną kadrę naukowo-dydaktyczną, a nie absolwenci z okrojoną wiedzą, kończący na wielką skalę płatne studia zaoczne i podreperowujący budżety naszych państwowych uczelni akademickich.

Politycy i decydenci powinni przestać udawać, że państwo polskie jest w stanie bezpłatnie masowo kształcić studentów w państwowych uczelniach akademickich na poziomie uniwersytetów amerykańskich. Nie powinni straszyć, ale uczciwie poinformować społeczeństwo, że we wszystkich wiodących uczelniach amerykańskich, angielskich, japońskich i w innych krajach studenci za studia wnoszą wysokie czesne. Niestety od 1989 roku żadna ekipa rządząca, ani z prawej, ani z lewej strony sceny politycznej, nie miała odwagi powiedzieć otwarcie społeczeństwu, iż opierając się jedynie na dotacji państwowej nie możemy ani kształcić specjalistów światowego formatu w naszych finansowo węgających uczelniach, ani budować potęgi naukowej.

Prof. dr hab. **Keshra Sangwal**, fizyk, specjalista w zakresie fizyki krystalizacji i własności mechanicznych ciał krystalicznych i niekrystalicznych, kierownik Katedry Fizyki Stosowanej w Wydziale Podstaw Techniki Politechniki Lubelskiej.

O wadach współczynnika S

W FA nr 7/8(2011) profesor Sangwal zaproponował współczynnik S = liczba cytowań : (liczba publikacji x czas w latach, jaki upłynął od pierwszej publikacji), jako miernik indywidualnego dorobku naukowca. W zasadzie powinienem być za to wdzięczny, gdyż w kategoriach współczynnika S mój dorobek jest lepszy od innych profesorów Politechniki Lubelskiej wymienionych w artykule i porównywalny z największymi tuzami nauki polskiej.

W moim przekonaniu współczynnik S nie jest najlepszym rozwiązaniem, gdyż niesprawiedliwie promuje ludzi młodych i/lub niezbyt produktywnych. Np. mój syn (też M. Kosmulski) opublikował tylko jedną pracę (w 2007 roku), która ma 15 cytowań. Z tego wynika $S = 3,75$, czyli skromny magister inżynier bije na głowę wszystkich uczonych polskich i połowę angielskich wy-

mienionych w artykule prof. Sangwala. Mój obecny doktorant (P. Próchniak) ma 15 publikacji (pierwsza w 2006) i 42 cytowania, a więc spośród polskich uczonych przegrywa tylko z TD. Mój pierwszy wypromowany doktor (E. Mączka) ma 14 publikacji (pierwsza w 2001) i 143 cytowania. Moja pierwsza wypromowana pani magister (L. Wąsowska) opublikowała tylko jedną pracę (w 1988 roku), która ma 25 cytowań. Każde z nich ma więc imponujący współczynnik S , wyprzedzając pod tym względem wszystkich polskich uczonych (w tym TD, a tym bardziej swojego promotora), a także jednego uczonego angielskiego.

Uważam, że pomimo swoich licznych wad, klasyczny współczynnik h jest znacznie bardziej wiarygodnym miernikiem dorobku naukowego niż S .

Marek Kosmulski, Politechnika Lubelska